

BRODZIAK MARIA (1898 - 1976) BRODZIAK MARIA (MARIANNA) (1923 - 2024)

Historia przekazana przez Tadeusza Brodziaka - syna Marii Brodziak z d. Sztandery

Poniższy fragment pochodzi z opisu jego siostrzenicy Anny Kryszak.

Maria (Marianna) Brodziak z d. Sztandera urodziła się 6 czerwca 1923 r. w swoim rodzinnym domu w Cieni Trzeciej. Jej spokojne życie zaburzyła najpierw śmierć jej taty, który zmarł w marcu 1939 r., a potem wojna, która rozpoczęła się w piątek 1 września 1939 r.

Marianna Sztandera, mając niespełna 18 lat została wysłana do Bremy do przymusowej pracy na torfowisku. Była to bardzo ciężka i wyniszczająca praca. Nadzieją na jej powrót do rodzinnego domu stał się list napisany przez jej dziadka, z prośbą o umożliwienie uczestniczenia w pogrzebie członka rodziny. List został tak napisany, że Niemcy sądzili, że chodzi o mamę Marianny i umożliwili jej powrót do domu. Sama Marianna też nie była pewna kto zmarł. Rankiem ok. 10.00 przyjechała do Opatówka, ze szczegółami zapisała się w pamięci Marianny droga z dworca w kierunku Opatówka „z walizką szłam drogą w dół, koło Marszała, nad rzeką i nad tą wodą spotkałam dwie najmłodsze Witczakówny, kiedy je zobaczyłam, zaczęłam płakać, a one do mnie mówią nie płacz, to nie mama Twoja umarła tylko babcia Franciszka. Wróciłam z nimi w kierunku, w którym babcia Franciszka na wozie w trumnie wiezioną była w kierunku kościoła.

Okazało się, że list został specjalnie tak napisany przez dziadka dziewczyny, że to może być jedyna szansa na legalny powrót Marianny do domu. Po pogrzebie zawieziono Mariannę do Liskowa, gdzie ukryto ją przed okupantem. Po dwóch tygodniach dziewczyna wróciła do domu rodzinnego. Niestety łapanki wciąż trwały i pewnego dnia do domu Sztanderów znów zapukali Niemcy upominając się o jej powrót do pracy. Drzwi otworzyła mama dziewczyny, także Marianna, która poprosiła Niemców, aby dali dziewczynie chwilę na ubranie się. Tymczasem młoda Marianna wyskakując przez okno uciekła w kierunku Szałego. Po drodze nocowała u znajomej rodziny pod borem, a po kilku dniach powróciła do Opatówka.

Niestety za całą tę sytuację do obozu trafiła mama dziewczyny. Tragiczny przebieg tej historii nie jest nam dobrze znany. Marianna - mama trafiła do Ravensbrück. Marianna - córka długo ukrywała się przed Niemcami, ale latem w czasie żniw, kiedy wyszła do pracy, podjechali żandarmi i aresztowali dziewczynę, mimo, że ta nadal próbowała ucieczki, została złapana, kiedy próbowała przedostać się przez rzekę. Po złapaniu spędziła noc w „koziołku”, a następnie sześć tygodni w więzieniu w Kaliszu, gdzie na przesłuchaniu pytana, dlaczego nie wróciła do pracy, uczciwie odpowiedziała, że nikt jej nie kazał, nie powiedział, że ma wracać. Dwa tygodnie spędziła na pierwszym piętrze oddziału, potem przeniesiono ją na poddasze, gdzie przebywała w jednej celi z dwiema Żydówkami, które dzieliły się z nią żywnością. Następnie przewieziona została do Poznania, a stamtąd do Berlina, skąd ostatecznie miała wrócić do Bremy.

Wsiadając do pociągu młoda Marianna zauważyła znajomego Niemca i nie mając już nic do stracenia uprosiła go, by skierowano ją do pracy w gospodarstwie, bo to najlepiej umie. Na przybyły do miejsca zstania transport oczekiwał niemiecki bauer Siebels z Wilhelmshaven i tak po prośbach Marianny udało jej się trafić właśnie do jego rodziny, która traktowała ją nad wyraz dobrze. Niestety jej życie było w ciągłym niebezpieczeństwie, tym razem przez nasilające się naloty. Paradoksem stało się natomiast to, że być może dzięki temu kolejnemu zstaniu na roboty przeżyła obóz jej mama.

Rodzina relacjonuje, że Niemka, u której pracowała Marianna, dowiedziawszy się o losie matki dziewczyny, zaczęła wysyłać do Ravensbrück paczki żywnościowe. Po wojnie, kiedy zaczęły się odszkodowania za prace przymusowe, rodzina niemiecka, u której pracowała Marianna spisała oświadczenie o jej pracy w ich gospodarstwie i wiele lat po wojnie, wysyłała pieniądze na imieniny Marianny. Matka i córka spotkały się wiosną 45 r. Mama Marianny ledwo żywa, w niewielkiej garstce ocalałych dotarła do Berlina, a stamtąd do Polski.

Marianna - mama, urodziła się w 1898 r. zmarła 8 maja 1976 r. Została pochowana w tradycyjnym czepecu ludowym.

Marianna - córka, mama pana Tadeusza Brodziaka zmarła przeżywszy 101 lat, 27 sierpnia 2024 r. Ostatnie lata spędziła u córki w Borkowie Nowym.